Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 21 (2221) | WTOREK 13 marca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

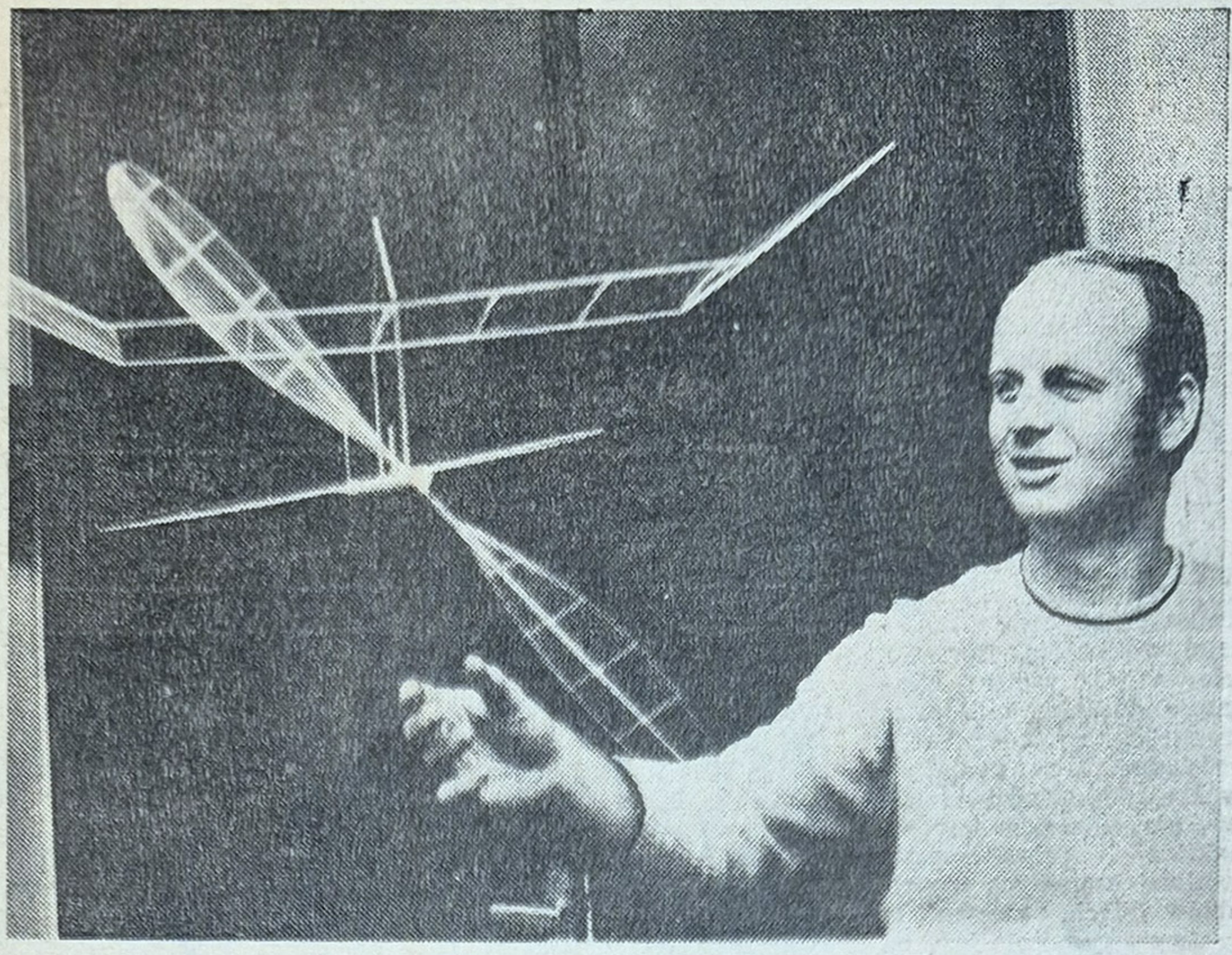

Najdziwniejsze modele samolotów

PROSIMY NIE ODDYCHAĆ

START!

Pod koniec lata 1972 r. w Cardington (Anglia) zebrało się dziwne, małomówne towarzystwo. Wszyscy stali w milczeniu w wielkim hangarze. Wyglądało na to, że boją się wręcz oddychać. Nad ich głowami krążyły wielkie, lekkie jak puch ważki. Kiedy do hangaru zajrzały promienie słońca czy zabłądził słaby choćby podmuch wiatru, ludzie zgromadzeni tutaj śledzili latające ważki z wyraźną obawą. Potem ważki zaczęły łagodnie osiadać na podłodze hangaru, a owa małomówna, dziwna grupa ludzi przystąpiła do rozdawania nagród. Mistrzem świata w pokojowym modelarstwie lotniczym w klasyfikacji drużynowej została już kolejno po raz trzeci Czechosłowacja, tym razem w składzie inż. Karol Rybecky, Jaroslav Jirásky i Jiři Kalina.

— Proszę wziąć to do ręki — zachęcał później najbardziej doświadczony z czechosłowackich modelarzy, mistrz świata w konkurencji indywidualnej z roku 1970 i członek wszystkich drużyn, które w ostatnich trzech latach zdobyły dla Czechosłowacji mistrzostwo świata. Ostrożnie trzymał na dłoni najlżejszy samolot na świecie. Cacko, którego długość wynosi 65 cm, a **waży zaledwie jeden gram!**

CO TO JEST POKOJOWE MODELARSTWO?

Człowiek trzymający na dłoni ten kruchy twór o wadze jednego grama, jest entuzjastą jednego z najbardziej niezwykłych sportów, jakie zna historia.

C.d. na str. 4

Tato w szkolnej ławie

W szkolnictwie pewnych rejonów Indii panuje ciekawa zasada: jeśli uczeń ucieka na wagary, przeważnie po to, aby zagrywać w hokeja na trawie (narodowy sport Hindusów), na lekcjach obowiązany jest zastąpić go... ojciec lub matka. Za karę, za złe wychowanie dziecka...

Siedmiu wspaniałych za Kręgiem Polarnym

Siedmiu wspaniałymi nazywają uczniów w... właśnie adresu nie można ustalić, bo zmienia się co jakiś czas, przenosząc się tam, gdzie zmierza grupa zwiadu geologicznego Ekspedycji Polarno-Uralskiej. Szkoła ma trzy klasy, siedmiu uczniów i jedną nauczycielkę. Dzieci nie nudzą się w tak małej gromadce — po lekcjach bawią się w Eskimosów w okresie długiej polarnej zimy, hodują rośliny kwiaty, a nawet palmy. Oczywiście posiadają bogatą kolekcję geologiczną, nie tylko z okazów podarowanych im przez geologów-rodziców, ale i także okazów zdobytych przez siebie. (jk)

NAJSILNIEJSZA Z MAŁP

Pierwsze wiadomości o olbrzymich małpach żyjących w lasach afrykańskich pochodzą jeszcze z czasów starożytnych. Dopiero jednak około XIX wieku kilku podróżników dało zgodny z prawdą opis goryla. Trudności wynikały stąd, że goryle — małpy człekokształtne unikają zetknięcia z człowiekiem. Zaatakowane bronią się i atakują zębami, rzadko używając siły rąk, choć zaliczane są do najsilniejszych z małp. Młode goryle sprowadzone do Europy umierały szybko na gruźlicę.

Goryle prowadzą życie rodzinne w mrocznych gęstwinach lasu tropikalnego, gdzie pnące się, gęste liany stanowią najlepszą osłonę przed człowiekiem. Goryli dom to gniazdo z gałęzi zasłonięte od góry, gdzie zazwyczaj śpi samica z małymi, samiec zaś siedzi w pobliżu na straży, zawsze gotów do obrony swej rodziny. Zauważono, że małpy te potrafią w niektórych okolicznościach posługiwać się narzędziami — używają np. gałązek do odpędzania much.

Na zdjęciu — półroczny goryl urodzony w nowojorskim ZOO z ciekawością przygląda się otaczającemu go światu. Foto: CAF

Skrzydlaci łącznicy

Przekazywanie drogą radiową fotografii wymaga skomplikowanej, ciężkiej aparatury i w ogóle licznych zabiegów. Tymczasem fotoreporterzy pracują niejednokrotnie w warunkach uniemożliwiających zastosowanie tego cudu techniki. Z drugiej zaś strony powodzenie fotoreportażu zależy od jego aktualności, od szybkości ukazania się na łamach gazety. Co więc może uczynić fotoreporter działający z dala od laboratorium, aby efekty jego pracy nie uległy dezaktualizacji? Oto np. jeden z duńskich fotoreporterów, mający zdać relację z regat żeglarskich w Zatoce Kilońskiej, wziął ze sobą na pokład motorówki klatkę z kilkoma gołębiami pocztowymi. Każdą z naświetlonych taśm filmowych wysyłał za pośrednictwem skrzydlatych łączników do redakcji gazety wychodzącej w duńskim mieście Aarhus. Ani jeden z gołębi nie zawiódł — wszystkie przesyłki dotarły błyskawicznie do odległego o dwieście kilometrów miejsca przeznaczenia. **(j.k.)**

MY I NASI RODZICE

W styczniu w nrze 8 ogłosiliśmy ankietę z pytaniami: czy potrafisz dogadać się z rodzicami w każdej sprawie, jak oceniasz wasze wzajemne stosunki, jakie masz trudności w kontakcie z rodzicami. Zagadnienie poważne, odpowiedzi niełatwe, nic więc dziwnego, że ankieta zainteresowała bardziej dojrzałych czytelników i tych, którym te sprawy szczególnie leżą na sercu.

Miła, serdeczna atmosfera w domu jest każdemu potrzebna jak powietrze, zabieganie o dobre stosunki z rodzicami warte jest trudu i wyrzeczeń. Nie zawsze jednak zależy to od nas samych, nie zawsze też i od rodziców, bywają przypadki losowe, niekorzystne układy, nadmierne obowiązki nie sprzyjające rodzinnemu życiu.

Potrzeba zwierzenia swoich trosk jest naturalna, ludzka i często przynosi ulgę. Jesteśmy wzruszeni waszą przyjaźnią, dziękujemy za zaufanie, za wasze szczere, mądre i poważne listy. Teraz wiemy, że większość naszych czytelników żyje w normalnych, przeciętnych rodzinach, gdzie panuje miłość, lecz łatwo o spory i kłótnie, gdzie zdarzają się dni chmurne i pogodne.

Część listów nas poważnie zmartwiła, gdyż są i tacy wśród was, którym rodzinne życie ułożyło się jak najgorzej. Rozwody, kłótnie rodziców, pijaństwo ojca, bicie jako metoda wychowania, brak rodziców, to sytuacje przerastające wasze możliwości, a przecież i w takich sytuacjach trzeba szukać najlepszego wyjścia, trzeba umieć się znaleźć. Tym czytelnikom odpowiemy indywidualnie.

Fragmenty listów tu zamieszczonych mówią o najczęstszych konfliktach i żalach, jakie macie do rodziców. Choć w wielu wypadkach trudno odmówić wam racji, dla sprawiedliwości należałoby też posłuchać drugiej strony, tzn. rodziców. A może czytając wasze wypowiedzi, zechcą i oni zabrać głos?

Listy ze względów zrozumiałych podpisujemy pseudonimami.

TRAKTUJĄ NAS JAK DZIECI

CHOCIAŻ mam już 14 lat, rodzice nadal traktują mnie jak dziecko. Najbardziej denerwuje mnie to, że rodzice pytają się mnie: gdzie idziesz, kiedy wrócisz, uważaj na siebie, załóż szalik, bo się zaziębisz itp. Uważam, że rodzice powinni mieć do mnie więcej zaufania i dać mi więcej samodzielności. Nie lubię, jak rodzice pouczają mnie, przy czym tata mówi co innego niż mama.

„Jurek 14"

MOI RODZICE są bardzo fajni — oczywiście bardzo ich kocham jak wszyscy. Ale każdy ma jakieś zgrywy. Mama nieraz otwiera moje listy. Ja oczywiście gniewam się, a mama mówi: „chodź do mamusi, przeproś i wszystko będzie w porządku". Zaczęłam pisać pamiętnik i pisałam tak długo, dopóki mama nie zabrała mi. Potem cała rodzina wiedziała. Oczywiście miałam pretensję do mamy, a mama: „chodź do mamusi, przeproś i wszystko będzie w porządku".

„Ola"

NIE WIERZĄ

GDY CHCĘ IŚĆ z koleżanką do kina i pytam rodziców, czy mi na to pozwolą, zgadzają się, ale miny mają „niewyraźne". Dlaczego? Po prostu dlatego, że mama myśli, że do kina się chodzi po to, aby jak to się mówi „podrywać chłopców". A tato uważa, że zamiast iść do kina, można lepiej pooglądać telewizję lub poczytać książkę.

„Lucja"

TRUDNOŚCI W KONTAKCIE z rodzicami mam stale. To mi nie wierzą, że jestem chora, nie wierzą także, że idę z koleżankami do kina, tylko mi robią wymówki, że znowu się umówiłam z jakimś chłopcem.

A.

NIE WIEM DLACZEGO z ojcem nie mogę się dogadać. Ojciec jest za bardzo podejrzliwy, dawniej przecież dochodziło do tego, że potrafił mnie śledzić.

„Samanta"

Opracowała: B. TYLICKA

SZEROKI PROBLEM — SZEROKIE SPODNIE

Z **mamusią** zawsze się dogadam, gorzej jest z tatusiem. Dlaczego? Dlatego, że tatuś źle mówi o dzisiejszej modzie. Najbardziej nie może znieść tych szerokich spodni.

„Krystyna"

W **niektórych** sprawach ja nie mogę dogadać się z rodzicami np. mam swoje uskładane pieniądze i chcę kupić sobie materiał na spodnie „szwedy", a mamusia twierdzi, że nie pozwoli uszyć takich spodni, bo będę wyglądał jak wariat i mówi, że jeśli uszyję je sobie to podrze mi je w kawałki, a tatuś mówi, że jeszcze jestem za młody na takie spodnie (a mam 16 lat), a ja im mówię, że moi koledzy chodzą i ja też chcę w nich chodzić.

„Krzysio"

Podobnych listów jest wiele. Miłość rodzinną narażać na szwank z powodu spodni? Czy warto? Ktoś musi tu ustąpić.

ZA MOICH CZASÓW...

GDY KIEDYŚ zepsuł mi się rower, zacząłem go naprawiać, ale tak, żeby o nic „starych" nie prosić. Nie udało mi mi się to, a później przez miesiąc ojciec opowiadał, jak to on sam sobie zrobił rower po wojnie. Gdy chciałem hokejówki, ojciec znów mówił, jak to on sam sobie zrobił łyżwy.

„Romek"

DOBRZE BYĆ RAZEM

Z MAMĄ siadamy sobie wieczorem w pokoju i rozmawiamy na różnego rodzaju tematy: coś z moich spraw sercowych, co potrzeba lub czego nie potrzeba w domu, co należy kupić, czego nie należy itp. Ja osobiście twierdzę, że te rozmowy nie są zwykłymi, one nauczają co będę czy powinnam robić w przyszłości. Dyskutując w ten sposób można z czasem nabrać wprawy do gospodarowania kiedyś na swoim „kącie".

„Julik"

CO DRUGI TYDZIEŃ jesteśmy sami w domu i z kim mamy rozmawiać, albo dzielić się naszymi kłopotami szkolnymi czy domowymi. Tatuś mówi, że sam nie daje rady zapracować i dlatego mamusia musiała iść do pracy. My byśmy chciały, żeby mamusia opiekowała się nami, więcej z nami przebywała i rozmowy z nami prowadziła i czasem na spacer wyszła z nami, a tak to nas ulica więcej chowa jak mamusia.

„Jurek"

SZCZEROŚĆ POPŁACA

Z rodzicami jestem bardzo szczera, lubię się zwierzać. Szczerość rodzice bardzo lubią i wtedy dobrze się rozumiemy. W kontakcie z rodzicami nie mam poważnych trudności, ponieważ rodzice moi mają nowoczesne poglądy, lubią patrzeć na świat ostro. Rodzice rozumieją też, że młodzież musi mieć rozrywkę i nie może ciągle siedzieć uwiązana na sznurku, jeśli można to tak nazwać. Dlatego ja bardzo kocham moich rodziców i odwdzięczam im się za to skromnym podziękowaniem.

„Monika"

RODZINNE NAGRODY WYLOSOWALI

Wśród czytelników, którzy przysłali odpowiedzi na ankietę, rozlosowaliśmy dwie nagrody rodzinne.

CZAJNIK Z GWIZDKIEM otrzyma — Iwona Kukowska z Dąbrowy Górniczej. BUDZIK — Jerzy Kubicki — Pyskowice.

Karnawał dobiegł końca

Polonez W TRAMPKACH

To był jeden z ostatnich balów w tym karnawale. Zorganizował go szczep nr 279 działający przy Szkole Podstawowej nr 211 w Warszawie.

Obowiązkiem każdego z uczestników zabawy było przyjść w stroju z XVI wieku. Jak się później okazało na salę przeniknęły niepostrzeżenie postacie z innych epok. Nikomu jednak nie zepsuło to zabawy.

W programie był m. in. Turniej Rycerski oraz „Ballada o trzech trubadurach" — występ wędrownej trupy aktorskiej.

O godz. 20.30 wodzirej oznajmił uroczyście, że za oknami... świta i czas do domu. Wszyscy mogli więc z czystym sumieniem mówić, że bawili się do białego rana.

Można i boso, ale najwygodniej w trampkach. — Polonez w wykonaniu druhny Elżbiety Samojluk i druha Andrzeja Greli.

Jaka będzie przyszłość Chińczyka? Anka Ochre była etatową wróżką. Trzeba mieć nie lada wyobraźnię, aby każdemu wymyślić przyszłość i to jeszcze taką, żeby był zadowolony.

Baran, Waga i Skorpion zamaszyście smarują kanapki. Wszyscy uczestnicy balu byli podzieleni na kilkuosobowe spec-grupy kuchenne. Każda grupa przez pół godziny pracowała w kuchni. Dzięki temu nie zabrakło jadła i napojów. **Foto: W. Juźwik**

Pawiany używają narzędzi

OD trzynastu już lat pani Jane Van Lawick-Goodall zajmuje się badaniem obyczajów szympansów żyjących w naturalnym środowisku. Pracując w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii, pani Van Lawick wraz ze swym mężem fotografem zwróciła uwagę na wytwarzanie przez dzikie szympansy narzędzi i posługiwanie się nimi. Badania te nie ograniczają się jednakże tylko do szympansów. Państwo Van Lawick opisują np. dwa przypadki posługiwania się narzędziami przez żyjące na wolności w parku Gombe pawiany.

Aby dobrać się do nasion pewnych owoców, pawiany muszą otworzyć łuski, w których znajdują się te nasiona, otoczone białym kleistym sokiem, wysychającym do konsystencji twardej żywicy. Właściwość tę wspomniany sok posiada szczególnie w okresie dojrzewania owoców. Pawianom spożywającym w tym okresie owoce, sierść dokoła pyska zamienia się w twarde jak kamień kłaki. Zwykle małpy usiłują wytrzeć sok przez pocieranie pyskiem o drzewo lub skałę. Otóż pewna 3-letnia pawianica podniosła łapą kamień i długo tarła nim pysk, usiłując usunąć zasychający sok.

Zaobserwowano także inny wypadek stosowania przez pawiany prostych narzędzi. Pewien dorosły samiec z obcego stada podczas walki rozciął sobie wargę. Krew zmieszana ze śliną ściekała mu po brodzie. Gdy krew zaczęła krzepnąć, pawian zaczął rozglądać się za czymś. Wreszcie złapał kawałek kaczana kukurydzy i zaczął nim usuwać krew z dolnej wargi.

— Na razie nie możemy wyciągnąć wniosków z tych pojedyńczych przykładów — mówią autorzy — ale interesujące, że w tym ostatnim wypadku pawian nie wybrał jednego z kamieni znajdujących się w pobliżu, lecz wziął bardziej miękki, porowaty, a więc użyteczniejszy przedmiot.

Używanie narzędzi jako przedmiotu rozszerzającego funkcję rąk, pazurów, pyska czy nosa dla osiągnięcia natychmiastowego celu nie jest całkowicie nieznane wśród pawianów. Poprzednio badacze sygnalizowali już, że te małpy otwierają owoce kawałkiem skał, używają kamieni do zgniatania skorpionów i stosują kije do rozgrzebywania gniazd termitów.

Wieloletnie badania pani Lawick Goodall pozwolą ustalić zakres używania przez szympansy i pawiany narzędzi oraz stosowanie ich w zależności od sytuacji.

(Oprac. jk)

Czy bociek wróci do pana Skoczka?

W ubiegłym roku, we wsi Wyrzyce pod Bochnią, w zagrodzie rolnika Skoczka bocianica wysiedziała trójkę małych bocianiąt. Ptaki chowały się zdrowo do czasu, gdy bocian zaniemógł i nie był w stanie dopomóc w wyżywieniu żarłocznych, klekocących dzieci. Wówczas to bocianica zdecydowała się na drastyczny krok: nie mogąc sama wyżywić trójki bocianiąt —

wyrzuciła z gniazda jedno z nich, które spadając z dość dużej wysokości, potłukło się i pokaleczyło.

Rolnik zaopiekował się rannym ptakiem — opatrzył rany, karmił, chronił przed psami we wsi do czasu, aż bocian podrósł i sam zaczął dawać sobie radę z niebezpieczeństwami żywota. Ptak przywiązał się do swego wybawcy. Jadł z jego ręki, chodził z nim w pole na orkę, wybierał pędraki, w zagrodzie — tępił myszy i inne szkodniki, a kiedy był zadowolony — głośno klekotał. Sam nauczył się latać, ale choć sztukę tę posiadł doskonale, trzymał się zagrody.

Tak minęła ubiegłoroczna wiosna, potem lato, nadeszła pora odlotów i choć bocian sprawiał wrażenie zadomowionego, pewnego dnia dołączył do odlatujących na południe swych pobratymców.

Opiekun ptaka, pan Józef Skoczek, jest pewien, że bocian tej wiosny powróci do zagrody. Z jego rozpoznaniem nie będzie kłopotów, bowiem został on specjalnie naznaczony. A może któryś z naszych czytelników ze wsi Wyrzyce wypatrzy powrót bociana do zagrody pana Skoczka i napisze o tym do naszej redakcji? (jk)

C. d. ze str. 1

Pokojowi modelarze zajmują się budową samolotów, których zadaniem jest jak najdłuższy lot w zamkniętym pomieszczeniu. Dlatego mówi się o pokojowych modelarzach, choć nie jest to najbardziej ścisłe określenie: trudno bowiem określić jako pokój wysokie na 70 m wnętrze groty w kopalni soli w Ploesti w Rumunii, gdzie odbywały się mistrzostwa świata w 1970 r. Pokojowi modelarze spotykają się przeważnie na zawodach w wielkich hangarach, obszernych pomieszczeniach podziemnych itp. Tutaj startują ich modele, aby walczyć o jak najdłuższe utrzymanie się w powietrzu. Modele najwyższej klasy potrafią utrzymać się w powietrzu w granicach czternastu minut.

Zanim jednak taki samolocik zacznie latać, trzeba go zbudować.

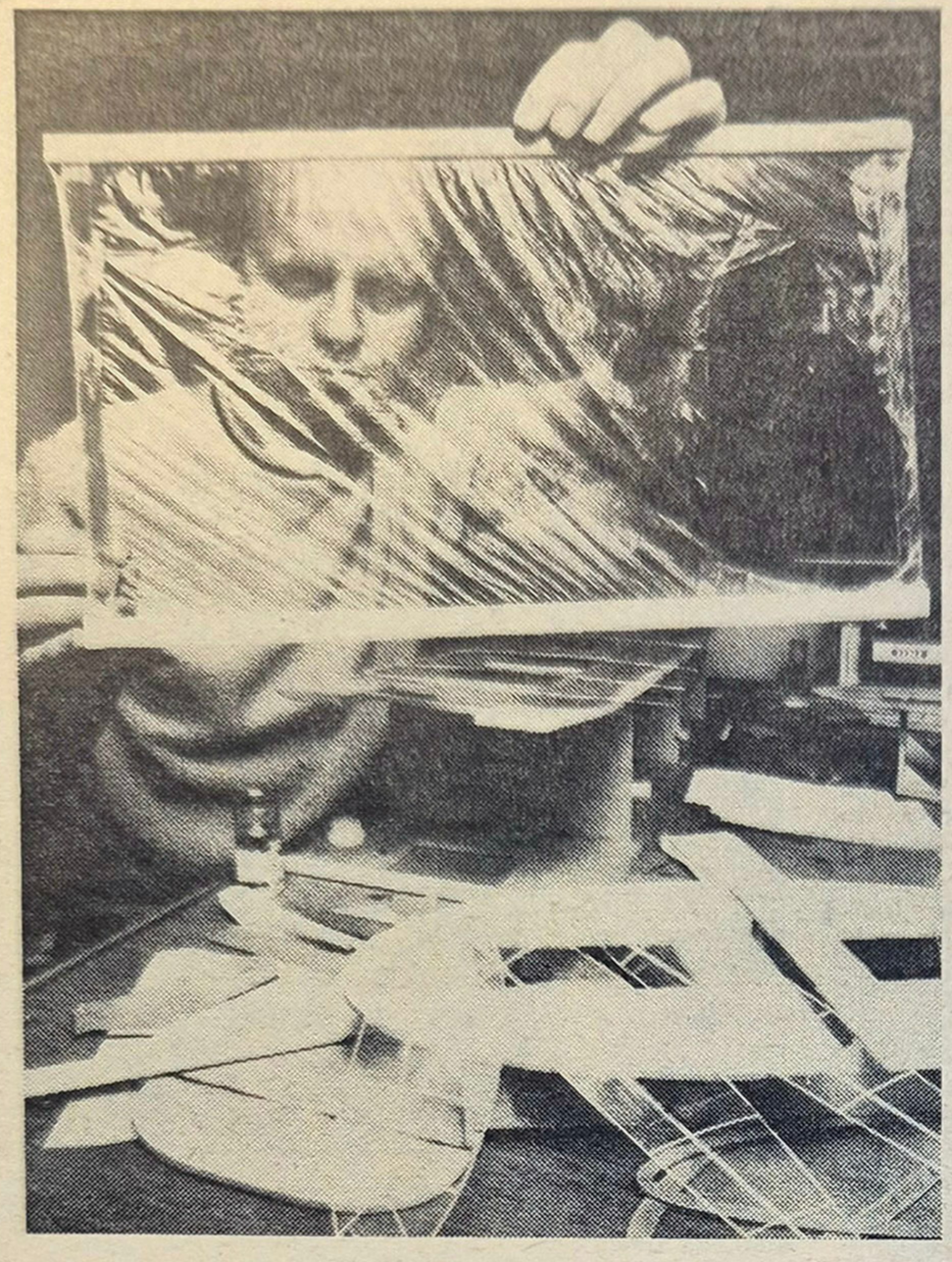

JAK BUDUJE SIĘ NAJWOLNIEJ LATAJĄCY MODEL?

Zbudować latający statek o wadze jednego grama — to wcale niełatwa sprawa. Potrzebne są do tego celu specjalnie wybrane pasemka drewna balsa, drut pięć razy cieńszy od włosa, leciutka guma jako napęd oraz, oczywiście, poszycie kadłuba i skrzydeł. Pokrycie to nie może być wykonane z płótna czy celofanu. Do największych tajemnic pokojowego modelarza należy skład zawartości buteleczek wylewanych w domu do wanny z wodą. Cieniutką błonkę jaka wytwarza się na powierzchni wody a jest mieszaniną lakieru, środków zmiękczających i różnych dodatków, trzeba z największą ostrożnością zdjąć z powierzchni wody i pokrycie samolotu jest gotowe. To wszystko potem się lepi — bardziej chyba zapachem kleju niż samym klejem. O dziwo — gotowy model — mimo swej całej niezwykłości przypomina o wiele cięższe modele czy nawet prawdziwe samoloty, ma nawet śmigło. Lata jednakże nieskończenie wolniej — z prędkością 2—3 km na godzinę.

UWAGA — DELIKATNIEJSZE OD SZKŁA!

Budowa jednego modelu pochłania około stu godzin. A trudno jechać na zawody tylko z jednym modelem — ten jeden gram jest bowiem niesłychanie kruchy. Pokojowi modelarze stanowią więc prawdziwy postrach towarzystw lotniczych. Modelarz z prawdziwego zdarzenia nigdy nie oddala się od swego drogocennego bagażu: wystarczy nieznacznie o coś zawadzić i praca wielu setek godzin idzie wniwecz. Kiedy w roku 1967 Jiři Kalina leciał na zawody do Rzymu, jego walizka królowała (żeby się modelom nic nie stało) w kabinie życzliwych pilotów towarzystwa Alitalia. Na lotnisku wścibski celnik chciał jednak do tej walizki zajrzeć, a potem koledzy z zespołu musieli dla Kaliny zamawiać koniak, bo ciekawski celnik znalazł w niej prawdziwy obraz zniszczenia. Kalina przez cztery dni nie spał — lepił i naprawiał, a na piąty dzień zawody w Rzymie wygrał.

WSTRZYMAĆ ODDECH!

Modelarze pokojowi startują w zawodach, gdzie nie ma widzów! Musi być tak, bo każdy głębszy oddech mógłby wpłynąć na przebieg zawodów. Ale poza tym są to zawody jak każde inne: trema przedstartowa, zakulisowe manewry i taktyka. Pomocnik zawodnika wybiega przed startem z hangaru sprawdzić, czy przypadkiem w momencie startu nie wyjrzy słońce, wówczas bowiem powietrze w hangarze ociepli się. Idealne warunki istnieją wtedy, kiedy temperatura na dworze jest taka sama jak w hangarze, nie dochodzi bowiem do tak niepożądanego powstawania prądów powietrznych, a modele krążą lekko i płynnie. Zespół zagłębia się w przewidywaniach, kiedy nastąpią te właśnie idealne warunki, aby w tym momencie na starcie znalazł się ich najlepszy zawodnik. Taktyka, nerwy! Zawodnik ma prawo trzykrotnie podczas startu swego modelu skorygować tor lotu przy pomocy balonu napełnionego helem, a potem już tylko drży, aby samolocik nie wpadł na ścianę czy aby nie zderzył się z innym modelem. Zdarza się to stosunkowo często, a potem — zapraszamy na następne mistrzostwa, za dwa lata!

PROSIMY NIE ODDYCHAĆ START!

☆

Członkowie Svazarmu (odpowiednik LOK w Polsce), czechosłowaccy modelarze lotniczy, są jedynymi mistrzami świata, którzy zdobyli swe tytuły praktycznie bez treningu. W Czechosłowacji nie ma bowiem ani hangarów, gdzie buduje się sterowce ani odpowiednio wielkich grot w kopalniach soli. Trzeba mieć wiele podziwu dla ich zręcznych rąk, które wyzywają na pojedynek przyciąganie ziemskie. Bo przed ostatnimi mistrzostwami świata latały modele ważące poniżej grama!

JIŘI RULF

Biuro Pośrednictwa „Świata Młodych"

KIERUNEK — MORZE

Dla wielbicieli morza mamy dziś dobrą nowinę — otóż w tym roku otwarte zostają dwie nowe szkoły morskie. Są to: Zasadnicza Szkoła Morska w Gdyni oraz Zasadnicza Szkoła Morska w Szczecinie — kształcące przyszłych marynarzy-motorzystów.

Warunkiem przyjęcia do tych szkół jest ukończenie 8 klas szkoły podstawowej, bardzo dobry stan zdrowia, pomyślnie zdany egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki oraz zaliczenie w czasie wakacji jednomiesięcznego okresu kandydackiego na statku.

W obydwu szkołach nauka odbywać się będzie na statkach, na statkach również znajdować się będą internaty.

Nauka w ZSM trwa trzy lata, absolwenci będą się mogli ubiegać o przyjęcie do Technikum Morskiego, a po jego ukończeniu do Wyższej Szkoły Morskiej.

Umundurowanie i internat są w ZSM bezpłatne, rodzice uczniów pokrywają jedynie koszty wyżywienia.

A oto wykaz adresów wszystkich szkół resortu żeglugi dla absolwentów klas ósmych:

● **Zasadnicza Szkoła Morska, Szczecin, skrytka pocztowa 113.**

● **Zasadnicza Szkoła Morska, Gdynia PLO, ul. 10 Lutego 24.**

● **Technikum Przetwórstwa Rybnego, Gdynia, ul. Grabowo 2 (przyjmowane są również dziewczęta).**

● **Technikum Rybołówstwa Morskiego, Kołobrzeg, ul. Długa 2/3 (internat).**

● **Technikum Żeglugi Śródlądowej, Koźle, ul. Moniuszki 1 (internat, przyjmowane są również dziewczęta).**

● **Technikum Żeglugi Śródlądowej, Wrocław, ul. Brücknera 10.**

● **Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego, Darłowo, ul. Szpitalna 1 (internat, pierwszeństwo mają dzieci rybaków oraz młodzież z województw nadmorskich).**

● **Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego, Świnoujście, ul. Piastowska 55, (internat, pierwszeństwo mają dzieci rybaków oraz młodzież z województw nadmorskich).**

● **Zasadnicza Szkoła Żeglugi Śródlądowej, Wrocław, ul. Brücknera 10 (internat).**

Do techników przyjmowana jest młodzież w wieku od 15 do 18 lat, do zasadniczych szkół od 15 do 17 lat. Do wszystkich szkół obowiązuje egzamin wstępny, pisemny i ustny z języka polskiego i matematyki; do techników również z fizyki. W Technikum Przetwórstwa Rybnego zamiast fizyki zdaje się egzamin z chemii. (wm)

Foto: W. Mroczek

JOLKA! Jesteś wreszcie! Szukam cię od wczoraj. Gdzieś się podziewała?

— Cześć, Aniu! Wczoraj to **żeśmy** z Elką do kina poszły.

— A po kinie?

— **Jakżeśmy** wyszły z kina, to **żeśmy** się jeszcze trochę przeszły. Było tak ciepło.

— No a dziś? Czekam tak długo.

— Wyobraź sobie, a psik, że po lekcjach prawie całą klasą **żeśmy** pojechali za miasto szukać wiosny, a psik!

— I znaleźliście?

— Nic **żeśmy** nie znaleźli, a właściwie, a psik, prawie nic.

— Co to znaczy?

— No bo jak Jurek zobaczył z daleka jakiegoś kolorowego ptaka, to krzyknął, że to zwiastun wiosny i pobiegł. Kiedy **żeśmy** to zobaczyli, to wszyscy za nim i...

— I co?

— Nic szczególnego. Po prostu **żeśmy** się, a psik, wykąpali w rowie pełnym wody z roztopionego śniegu.

— A ptak?

— A co **żeś** myślała? Oczywiście uciekł, takiego **żeśmy** narobili pisku.

— Jolka! Przecież twoje nogi są całe mokre. Przebieraj się szybko. No, katar masz murowany.

W samej rzeczy, a psik! Aniu, ale jeżeli uznamy ten katar za objaw wiosny, to jednak **żeśmy** coś na tej wycieczce znaleźli,

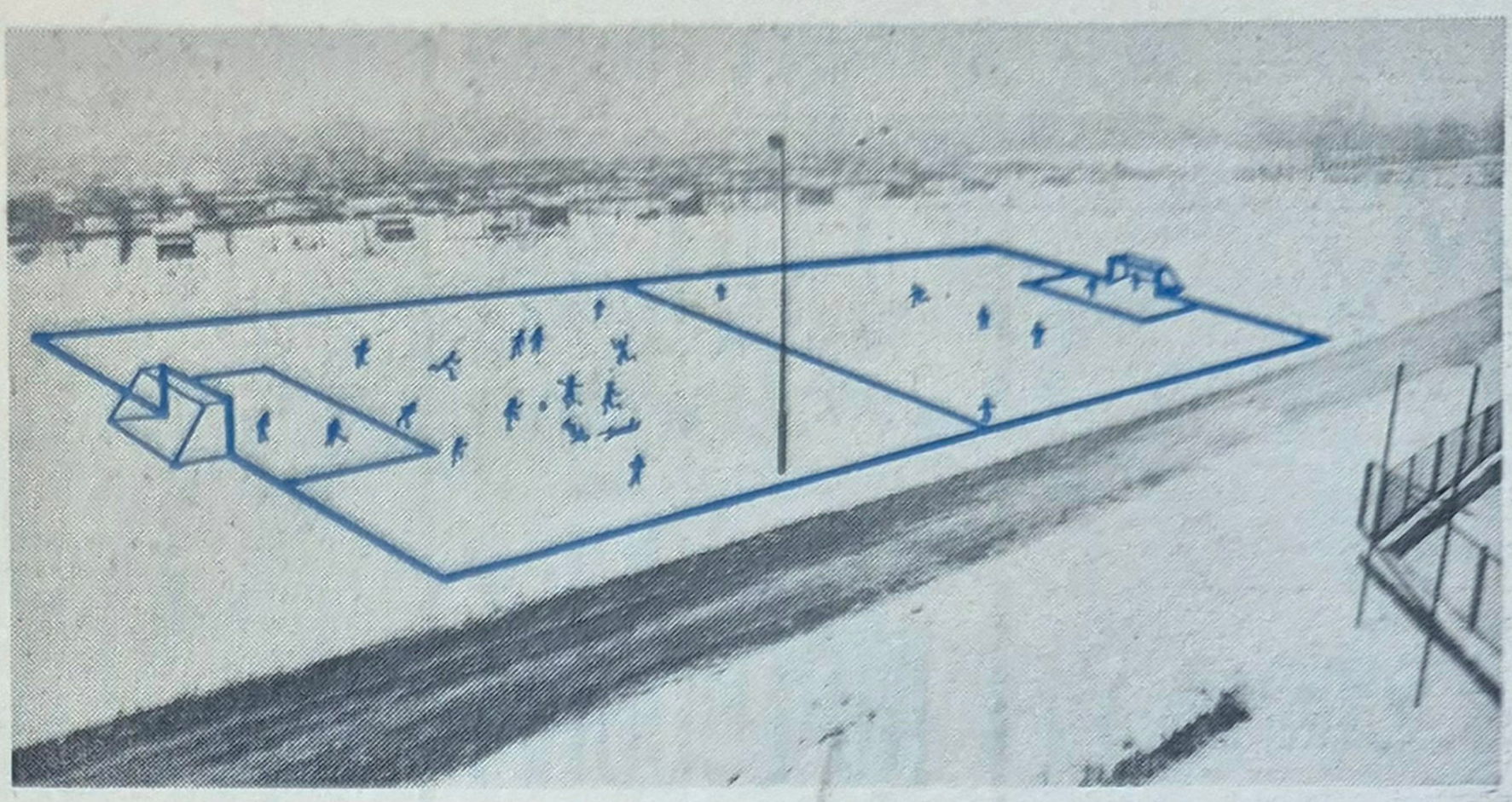

NAJMŁODSI GOSPODARZE SOŚNICY

MAJĄ po „naście" lat. Ale zacznijmy od początku...

Przed kilku laty u harcerzy zrodził się pomysł, aby raz na rok przedstawiciele młodzieży szkolnej spotykali się z tymi, którzy gospodarzą dzielnicą. A ponieważ dzielnice w Gliwicach nie posiadają swoich rad narodowych, to przede wszystkim z dyrekcją kopalni „Sośnica", komitetem partyjnym i radą zakładową. Bo od kopalni, tu w Sośnicy, zależy wszystko.

Projektem zainteresowano samorządy Szkół Podstawowych nr nr 14, 15 i 21 i Zasadniczej Szkoły Górniczej. Tak powstała tradycja organizowania Młodzieżowego Sejmiku Dzielnicy Sośnica, tak najmłodsi mieszkańcy zostali zaproszeni do grona gospodarzy.

Niedawno odbył się V Sejmik. W sali Domu Kultury panuje atmosfera absolutnej powagi, bo i o poważnych sprawach będzie się radzić. Przez kilka tygodni samorządy szkolne i drużyny harcerskie dyskutowały, z jakimi wnioskami wystąpią na Sejmiku, w jakich pracach zadeklarują swój udział.

Wszystko zaczyna się od krótkiego sprawozdania, jak zostały wykonane postanowienia IV Sejmiku. A potem właściwe obrady: co dalej? Z wnioskami może występować każdy: upoważnieni przedstawiciele samorządów szkolnych i harcerskich drużyn, i ci, którzy z własnej inicjatywy chcą coś zaproponować.

— Nie mamy takiego miejsca — mówi Edek Skowyra — gdzie można by pograć w piłkę nożną, siatkówkę czy piłkę ręczną... Zwracamy się do kopalni „Sośnica" o udzielenie nam poparcia w urządzeniu na pustym placu obok kawiarni „Neptun" boiska dla całej nie zrzeszonej w klubach młodzieży sośnickiej. Weźmiemy udział w jego budowie. Będzie to czyn społeczny wykonany przez nas i dla nas.

— Wielu z nas mieszka w Osiedlu Żeromskiego — przedstawia nurtującą go sprawę Marcin Kycia. — Ta nazwa zobowiązuje. Wiele ulic osiedla nazywa się ładnie: Jedności, Młodzieżowa, Pogodna. Nie wiadomo jednak dlaczego ta, przy której stoją piękne nowoczesne punktowce, została nazwana: Na zakręcie. Jest tam co prawda zakręt, ale jak należałoby wobec tego nazwać ulicę Sikorskiego, która jest jednym wielkim zakrętem. Zgłaszam wniosek do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej o zmianę nazwy tej ulicy na ulicę Przyszłości. Tędy przebiegać ma autostrada, obok budowany będzie park, no i przyszłość bardziej pasuje do Żeromskiego niż zakręt.

Padają dalsze wnioski i dalsze zobowiązania: Nadać związkowi drużyn harcerskich w Sośnicy imię Powstańców Śląskich... Zorganizować klub młodzieżowy... Harcerze deklarują, że tymczasowo można by organizować zajęcia klubowe w harcówce sośnickich drużyn... Samorząd Szkoły nr 21 zobowiązuje się zakupić — z pieniędzy za sprzedaną makulaturę — 100 sadzonek topoli i zasadzić te drzewka. Młodzież tej szkoły będzie także pracowała przy budowie muszli koncertowej. Wzywają do współzawodnictwa inne szkoły...

Zabierają głos dorośli. Zastępca dyrektora kopalni „Sośnica", pan Wiktor Buchacz mówi o planach dalszej rozbudowy dzielnicy, a następnie omawia zgłoszone wnioski i obiecuje pomoc w ich zrealizowaniu.

Na koniec specjalna komisja spisuje postanowienia i przedstawia je wszystkim uczestnikom Sejmiku. Jest ich jedenaście. Konkretne prace zadeklarowane przez młodzież i postulaty do władz. Za rok na VI Sejmiku rozliczą się z ich realizacji — młodzież i... dorośli. Tak jak przystoi gospodarzom swojej dzielnicy.

JERZY MAJKA

Foto: K. Adamowski

---

co? Fajnie było, ci mówię. Wy z ósmej B to nigdy dotąd **żeście** czegoś takiego nie wymyślili.

✲

Moi Drodzy! Te wszystkie **żeście, żeśmy, jakżeśmy, żeś** w wypowiedziach Jolki są niepoprawne, choć stosowane bywają nagminnie i to nie tylko w gwarze uczniowskiej. Czy znaczy to, że nigdy podobnych form nie należy używać? Nie. Weźmy bowiem takie oto przykłady: 1) Szkoda, że nie pojechaliście tam z nami. 2) Pamiętam, że wracaliśmy stamtąd razem. 3) Myślę, że czytałeś to już. 4) Powiedział mi, że byłem jego jedynym przyjacielem.

Jak wiadomo końcówki czasu przeszłego (-em, -eś, -śmy, -ście) są ruchome i lubią się łączyć z pierwszym wyrazem zdania. Zatem jeśli połączymy je ze spójnikiem — że — rozpoczynającym każde z naszych zdań podrzędnych, to powyższe przykładowe zdania otrzymają postać: 1) Szkoda, **żeście** nie pojechali... 2) Pamiętam, **żeśmy** wracali... 3) Myślę, **żeś** to czytał... 4) Powiedział mi, **żem** był...

I jedynie wówczas (to znaczy w zdaniu podrzędnym) owe **żeśmy, żeście, żeś, żem,** będą poprawne i uzasadnione. A teraz ogłaszam błyskawiczny konkurs dla tych, którzy podejmą się poprawienia błędów Jolki.

Czekam na listy i pozdrawiam.

Wasza mgr KROPECZKA

STANISŁAW ZAŁUSKI 3) Ilustr. Józef Olejarka

IZOLDA czy MAŁGOŚKA

Marek gwizdnął cicho. Leniwym, człapiącym krokiem wrócił do kolegi.

— No cóż, kochany Jacusiu — rzekł. — Załgałeś się nieludzko. Co powiesz na to, że dziewczyna nigdy o tobie nie słyszała?

Jacek poruszył się, jakby obudzony ze snu. Rozejrzał się i dopiero teraz spostrzegł dziewczynę, która nie oglądając się szła pograniczem wody i piasku.

— Słyszała — powiedział beznamiętnie.

Marek parsknął:

— Sama mi powiedziała, że nie zna żadnego Jacka. Chyba nie chcesz mi wmówić, że mnie bujała? Bądź raz mężczyzną i przyznaj, że bujał kto inny. Mój kolega, który wymyśla sobie głodne kawałki, a naprawdę jest poprzeczniak i nie pozostaje mu nic innego jak komponować dziewczyny, których nie widział na oczy.

Jacek się zerwał. Stanął twarzą w twarz z Markiem.

— Ja ją znam! — krzyknął prawie z rozpaczą. — Znam! Znam! Znam!

— Nie drzyj się, bo ludzie słuchają. — Marek znowu był pewny siebie, jakby zdążył zapomnieć o porażce sprzed chwili. — I spróbuj to udowodnić i porozmawiaj z nią. Założę się, że cię spławi w ciągu sześćdziesięciu sekund. Szybko i bezszmerowo. Podejdź, inaczej ci nie uwierzę.

Jacek popatrzył w kierunku dziewczyny. Nie odeszła daleko. Może sto, może sto pięćdziesiąt metrów. Stała teraz tuż nad wodą, nawet się chyba trochę zanurzyła, bo wyglądała na mniejszą niż przedtem; ledwie przerastała chłopców, którzy z błotnego tworzywa budowali zamki.

— Podejdę — stwierdził bardzo stanowczo. — Żebyś wiedział!

— Okej! — zgodził się Marek. — Będę czekał. I obserwował.

Łatwo było powiedzieć, trudniej spełnić obietnicę. Z początku Jacek szedł szybko, potem coraz wolniej. Czuł, jak z każdym krokiem ubywa mu odwagi. Przystanął wreszcie. Do celu brakowało zaledwie kilka kroków. Dziewczyna była odwrócona tyłem. Stała po kolana w wodzie obserwując motorówkę milicyjną, która rycząc rozchlustywała powierzchnię morza białą fontanną. Potem się nachyliła, zaczerpnęła wody jedną ręką, ochlapała sobie barki. To zauważył, zaczerpnęła jedną, prawą ręką. Na drugiej miała zegarek.

„...Zegarek — pomyślał. — Tak, zegarek, to najprostsze...". Wszedł w morze, zatrzymał się koło niej.

— Przepraszam — powiedział głosem trochę zdławionym przez emocję i lęk. — Która godzina?

Dziewczyna popatrzyła na niego. Właściwie zmierzyła go wzrokiem od kolan do głowy. Odwróciła się, miał wrażenie, że ze wzgardą. Milczała.

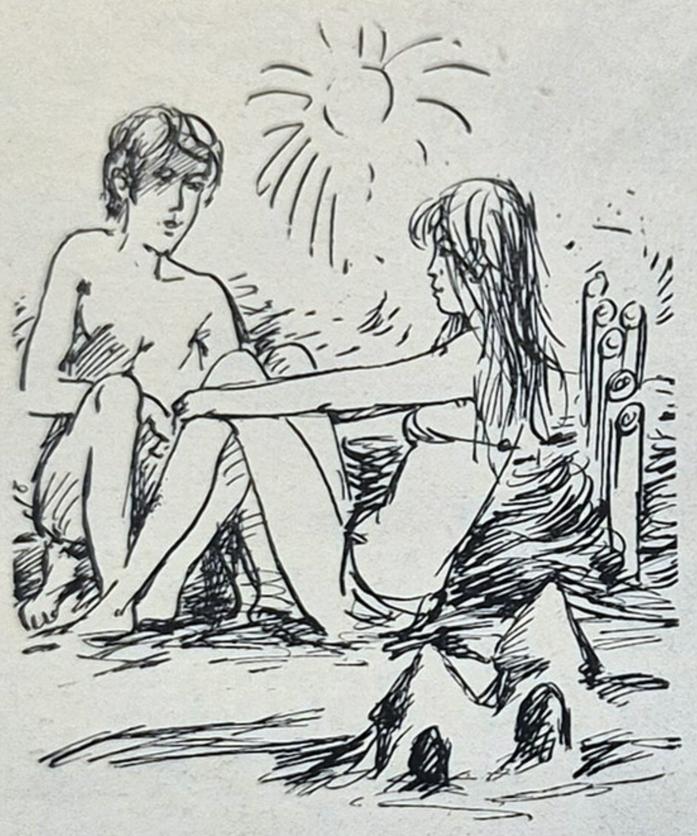

Woda była lodowata, mimo to czuł, że się poci. Najchętniej by uciekł, zapadł się w morze, w kurzawkę. Ale tam, gdzieś na brzegu, między innymi ludźmi stał Marek i już na pewno zacierał z radości ręce. I Jacek musiał. Musiał powtórzyć te same słowa:

— Która godzina?

Tym razem dziewczyna nawet nie raczyła się do niego odwrócić.

— Masz zegarek na ręku. Popatrz sobie.

„...To koniec. Zbłaźniłem się do końca. Do samego dna...".

— Mnie nie chodziło o godzinę. Ja... Musisz ze mną porozmawiać! — wybuchnął z dziką rozpaczą.

Dziewczyna zmarszczyła brwi:

— Muszę? Chyba się mylisz. Nie muszę.

— Ja proszę... porozmawiaj ze mną. Przez chwilę... o czym chcesz... ja... ja ci daję słowo, że potem sobie pójdę i nie będę ci przeszkadzał...

Patrzył błagalnie i nagle mu się zdawało, że jest świadkiem cudu. Dziewczyna uśmiechnęła się. Był to zaledwie ślad uśmiechu, pobudzony do życia raczej w oczach niż w ustach, w każdym razie jej twarz utraciła znamię surowości i niedostępności, stała się zwyczajna, taka właśnie, jak sobie wyobrażał.

— Założyłeś się z kolegami? — Odwróciła głowę, rozejrzała się po plaży. Może szukała Marka ukrytego gdzieś między koszami i parawanami.

— Tak. Nie. To zupełnie inna historia... nie potrafię ci tego wytłumaczyć... bo ja ciebie już od dawna wymyśliłem...

— Wymyśliłeś mnie?

— Ciebie, właśnie taką... i muszę wiedzieć, czy ty jesteś ty...

— Och! Teraz uśmiechnęła się już całkowicie. — Już mi całkiem zdrętwiały nogi. — Odeszła kilkanaście kroków od wody, usiadła wprost na piasku. — Czemu stoisz? — powiedziała. — Zasłaniasz mi słońce. — A kiedy przykucnął obok, roześmiała się na cały głos.

— Nie bądź taki przerażony. Dlaczego mnie wymyśliłeś?

Czuł zupełną pustkę w głowie. Był pewny, że teraz się zatnie i nie zdoła wykrztusić ani słowa

— Bo widzisz... — zaczął i nagle wszystko potoczyło się jak w dotychczasowych rozmowach z sobą. — To jest tak. Inni chłopcy z mojej klasy chodzą z dziewczynami, a ja nigdy nie byłem z żadną nawet na spacerze. Więc zacząłem myśleć o swojej dziewczynie i ty mi się wymyśliłaś. Przepraszam, wiem, że to nie ma żadnego sensu, ale chciałbym, żebyś zrozumiała...

Pokręciła głową:

— To strasznie fajne, co mówisz. Nigdy nie przypuszczałam, że mogę zostać przez kogoś wymyślona. Zawsze mi się wydawało, że jestem zwyczajna i prawdziwa.

— Takie rzeczy się zdarzają. Był taki rzeźbiarz Pigmalion, który wyrzeźbił posąg dziewczyny, której nie znał, ale która gdzieś była...

— To ciekawe. Nie słyszałam o czymś takim.

— Nie śmiej się ze mnie.

— Wcale się nie śmieję. Mów dalej.

— Jeszcze godzinę temu, kiedy pomyślałem, że musiałbym rozmawiać z dziewczyną, strasznie się bałem. Nie masz pojęcia, jak zazdroszczę innym chłopcom. Oni gadają bez przerwy, śmieją się, żartują. Ale ja nie potrafię. Wiem, że jestem nudny i to mnie paraliżuje do końca. Chcę coś wykształsić, ale to wychodzi głupio i śmiesznie. Chłopaki się ze mnie wyśmiewają...

— Znasz bajkę o brzydkim kaczątku?

— Znam. Ale ja jestem takie kaczątko, z którego nigdy nie wyrośnie łabędź.

— Twój kolega — zmarszczyła brwi. — Bo to był chyba twój kolega, ten facet, co mnie próbował poderwać? On jest bardzo dobrego mniemania o sobie. Ale ja wolę, jak ktoś zachowuje nieco krytycyzmu. I skromności. Możemy porozmawiać, jeżeli masz ochotę. A może minął już czas i możesz wrócić do kolegi z podniesionym czołem?

— Słowo honoru — uderzył się w pierś. — Nie chodzi o żaden zakład.

Nie wyglądała na przekonaną.

— Jedna moja ciocia powiedziałaby, że to za dobre, żeby było prawdziwe. Z wymyśloną dziewczyną!

— Jest prawdziwe!

C.d.n.

Ryba w dziupli

● Podczas remontu mostu na Północnym Dońcu (w ZSRR) robotnicy wyciągnęli na brzeg kłodę drewna, aby wykorzystać ją do prac budowlano-remontowych. Ich gospodarska troska została wynagrodzona — wewnątrz kłody coś się ruszało. Okazało się, że to urodziwy sum. Z początku robotnicy zamierzali wpuścić rybę do rzeki, ale okazało się to niemożliwe — sum miał zbyt wielką głowę i nie można go było wydobyć z dziupli. Nie wiadomo, jak się żywił i rósł w tak niezwykłych warunkach. (jk)

Psia dola

● Jak się mieszka na setnym piętrze? Mieszkańcy nowojorskiej dzielnicy Brooklyn z Chicago poinformowali dziennikarzy, że przyjemność jest bardzo problematyczna, ponieważ wdychają zanieczyszczone powietrze aż z czterech stanów. Na setnym pię-

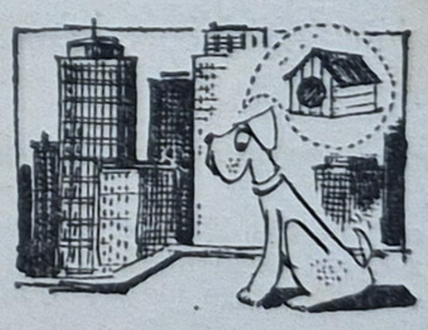

trze nie sposób np. chować psa, ponieważ wyprowadzanie go na spacer — to cała operacja z windą, podobna do skomplikowanego dojazdu metrem z wielu przesiadkami.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 75039.

Zam. 1014 R-94-105

„ZŁOTY KRĄŻEK" „PIONIERSKIEJ PRAWDY"

Następcy KONOWALENKI i STARSZINOWA

Już za niecały miesiąc rozpoczną się Hokejowe Mistrzostwa Świata. Ta najszybsza z drużynowych gier znowu przyciągnie uwagę setek tysięcy kibiców. Cieszymy się, iż wśród doborowej grupy zespołów nie zabraknie Polaków. Choć w sporcie nietrudno o niespodzianki, jednak i tym razem mało kto wątpi w końcowy sukces zawodników ZSRR.

Wcale nie dlatego, że mistrzostwa odbędą się w Moskiewskich Łużnikach; własna publiczność nie wystarcza do zdobycia pierwszej lokaty! Równo rok temu przekonali się o tym Czechosłowacy. A więc co decyduje o prymacie hokeistów radzieckich? Dlaczego już na miesiąc przed mistrzostwami świata zarezerwowano dla nich miejsce na najwyższym podium?

U nas zima w dalszym ciągu kaprysi. Brak lodu dla łyżwiarzy, ze śniegiem też nie najlepiej. Odłożono mistrzostwa szkół w Augustowie i Gołdapi. Przypatrzcie się zatem, jak trenują wasi rówieśnicy w Związku Radzieckim.

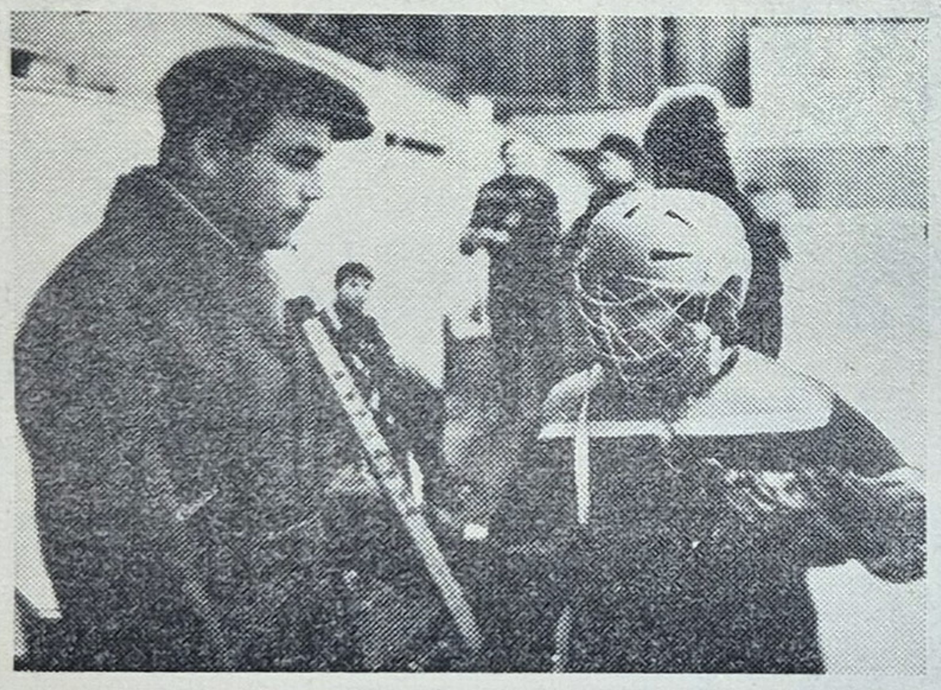

Wstać, znaczy grać

Wstawanie o godz. 4.00 rano (a właściwie w nocy) nie należy do przyjemności. Szczególnie zimą kiedy na dworze hula wiatr ze śniegiem, a wtóruje mu piętnastostopniowy mróz. Komu wówczas chce się wychodzić spod ciepłej kołdry? Ale Kajtek — ten chyba nigdy nie śpi! — nie dał za wygraną: tak długo tarmosił mnie za uszy, aż wreszcie stanąłem na nogach. Po trzech kwadransach jazdy ulicami Moskwy byliśmy na lodowym stadionie CSKA. Widok, który zobaczyłem sprawił, że resztki snu zniknęły bezpowrotnie: na lustrzanej tafli szalała dwudziestka hokeistów. Za bandą leżały równo ułożone tornistry z książkami...

Popatrzyłem z prawdziwą przyjemnością na skutecznie grających zawodników. Nawet gra na jedną bramkę może okazać się ciekawa i, co najważniejsze, pożyteczna. Defensywa broni dostępu do bramki, atak stara się znaleźć w obronie lukę i strzelić gola. Dobra zaprawa dla wszystkich formacji zespołu.

Podczas krótkiej przerwy w zajęciach rozmawiam z trenerem Walerym Cybuleńko.

— Widzę, że masz sporo chętnych do gry. Ile razy w tygodniu trenujesz ze swoimi chłopcami? Czy zawsze o tak niezwykłej porze?

— Tafla lodu ogranicza, niestety, ilość trenujących. Takich grup, jak ta, którą teraz obserwujemy, jest w naszym klubie kilkanaście. Moi chłopcy mają po 12 — 14 lat i od roku ubiegają się o „Złoty Krążek" „Pionierskiej Prawdy". Nikogo nie odstrasza wczesna pora treningu. Niestety, lodowisko całe dnie zajęte jest przez seniorów albo juniorów CSKA. Dlatego my musimy przychodzić o godzinie 4.30 rano.

— Czy taka praktyka nie wpływa ujemnie na kondycję zawodników, na ich wyniki w nauce?

— Na to pytanie odpowiesz sobie sam, gdy popatrzysz na zapał trenujących. O wyniki w szkole także się nie martwię. Chłopcy uczą się wyśmienicie, wiedzą, że dla trójkowiczów nie ma u nas miejsca. Dodam, że bezpośrednio po zajęciach wszyscy udają się na lekcje. Łyżwy i sprzęt leżą wówczas pod szkolną ławą.

Następca Konowalenki?

Hokej — to twarda, męska gra. Krążek, niczym kamień, uderza w zawodników, grożąc przykrymi kontuzjami. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej narażony na nie jest bramkarz. On też jest bez wątpienia najważniejszą osobą na lodowisku. Dlatego też ze zdziwieniem przyglądam się maleńkiemu bramkarzowi stojącemu spokojnie między słupkami. Nawet w ochronnym stroju wydaje się za słaby do obrony zaskakujących strzałów. Ale to jest tylko złudzenie. Gdy rozpoczyna się akcja, malec okazuje się niezwykle ruchliwy, szybki, skuteczny.

Z tyłu, za bandą, stoi sobie starszy pan i głośno dopinguje bramkarza:

— Sierioża, uważaj na lewego napastnika! Teraz wyjedź z bramki! Nie, nie bój się! O tak, dobrze!

A Sierioża uwija się jak w ukropie. Ciężkie parkany, kij hokejowy, prawie zawsze stają na przeszkodzie krążka.

Później okazało się, że Sierioża Goraczew ma dopiero 9 lat, a trenuje systematycznie już od lat trzech. Ten pan zza bandy to jego ojciec.

— Pragnę pójść w ślady słynnego przed laty Konowalenki — wyjaśnił mi po treningu hokeista. — Wiem, że jestem bardzo niskiego wzrostu. W ataku lub w obronie nie miałbym żadnych szans na grę. Tylko w bramce! Przecież Konowalenko był także „liliputem" i... najlepszym bramkarzem świata. Na trening przychodzę razem z ojcem, który później odnosi sprzęt do domu, a ja biegnę do szkoły. Po południu wspólnie omawiamy wszystkie błędy, które popełniłem na treningu. Wierzę, że będę kiedyś dobrym bramkarzem.

*

Ja także w to uwierzyłem. Patrząc na zdecydowaną twarz maleńkiego Sierioży, na szybkie ataki i dobrą obronę pozostałych chłopców, na ich sportowe podejście do ciężkich zajęć, przekonałem się, że wyrosną z nich słynni zawodnicy. Kibice radzieccy mogą być spokojni: rosną następcy Konowalenki, Malcewa, Starszinowa, Jakuszyna...

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: K. Adamowski

Spróbuj Rozwiązać

MAGICZNA FIGURA

4 wyrazy dziewięcioliterowe o poniższych znaczeniach wpiszcie do diagramu tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) oficjalna wiadomość,

2) rodzaj portfelu,

3) najsłynniejszy matematyk starożytnej Grecji,

4) jeden z wykładowców szkolnych.

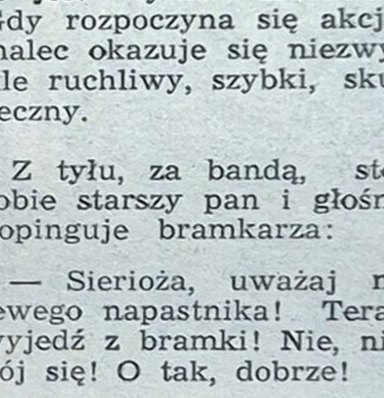

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Magiczna figura". Do rozlosowania: bony książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 9 (2209)

Królik i marchew: (na rysunku)

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Bożena Bączkowska — Wda Magnaszewska, 2) Krzysztof Bąk — Katowice, 3) Teresa Bratos — Nowy Dwór, 4) Grażyna Cipior — Koniecpol, 5) Aniela Hasiuk — Bolesławiec, 6) Marek Kaszuba — Rumia, 7) Jan Kryśkow — Bogdanow, 8) Sławomir Madej — Pruszków, 9) Ela Majcher — Łęczyca, 10) Jadwiga Malec — Turobin.

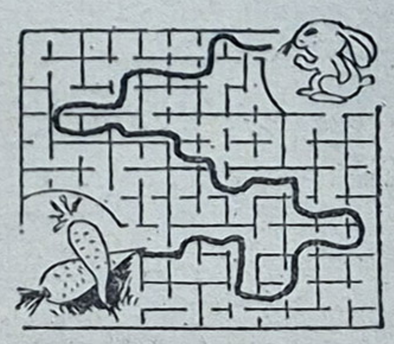

KOPERNIK

4)

Tekst: H. J. CHMIELEWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

1. Po południu pościg burgrabiego powrócił do Fromborka, prowadząc odzyskany wóz, konie oraz schwytanego przywódcę zbójeckiej napaści. Ludność wybiegła tłumnie z domostw, a na widok pojmanego padały okrzyki:
— Na szubienicę! — Do lochu go!

2. Kiedy zbrojni przybyli na dziedziniec katedry, Kopernik wyszedł im naprzeciw, popatrzył na przybyłych i jeńca, po czym kładąc dłoń na ramieniu Hieronima rzekł:
— Bądź dzielny, chłopcze, Bóg zabrał ci ojca. Krwi za dużo stracił, a bez krwi mózg i serce przestają pracować. Odszedł zanim słońce zajrzało na dziedziniec.

3. Hieronim wybuchnął płaczem i rzucił się w ramiona Kopernika:
— Nie mam już nikogo! Matka umarła mi w czasie zarazy, a teraz tatko...
— Zostaniesz przy mnie, synu — powiedział Kopernik. — Może będę umiał zastąpić ci ojca.

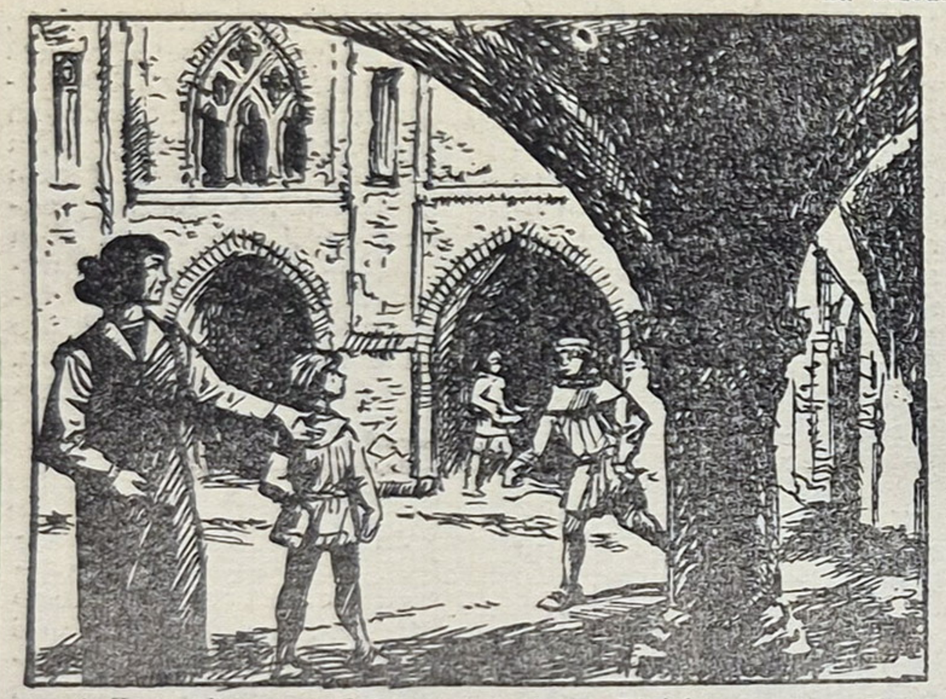

4. Kopernik przywołał swego sługę, Wojciecha:
— Wojtku, zaprowadź chłopca do kuchni, niech się naje, umyje, przyodziewek mu jakiś daj, a potem uszykuj mu posłanie w mojej wieży.

5. — Dobrze trafiłeś. Jego wielebność Mikołaj Kopernik dobry pan i uczony. Zna się na wszystkim. Na leczeniu i gwiazdach. Całe noce nie śpi tylko gwiazdy liczy. A ksiąg to ma więcej niż niejeden bogacz koni. A i sam pisze jedną.

6. Minęło parę dni. Ojca Hieronima pochowano na fromborskim cmentarzu, a jeńca odesłano do wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego, wraz z listem protestacyjnym jako żywy dowód rzeczowy. Wielki mistrz wyśmiał polskich posłów tłumacząc wykrętnie, że rozbojów dokonują nieznani Zakonowi ludzie. Jeńca zatrzymał, obiecując przykładnie ukarać, jako że z jego terenów pochodził.

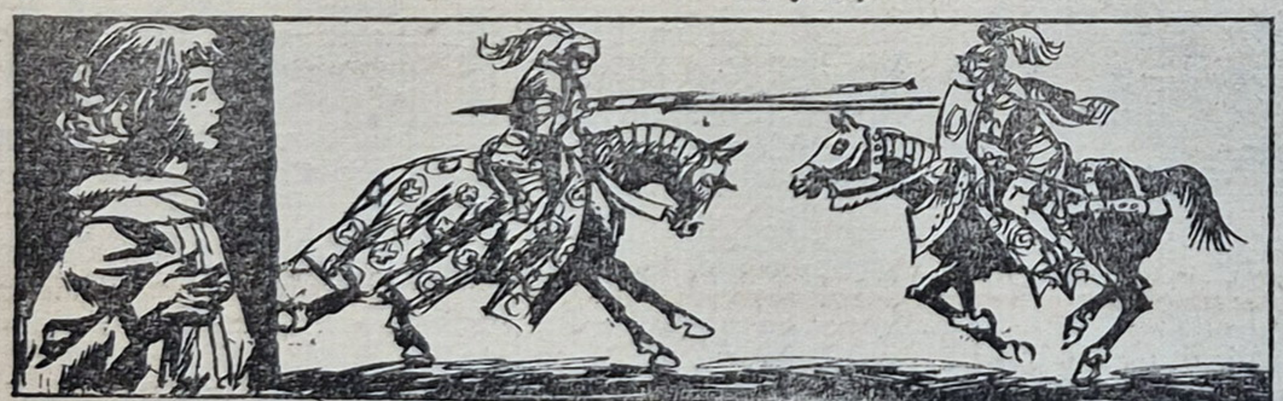

7. Hieronim powoli przyzwyczaił się do życia w murach obronnych katedry. Wstawał jak wszyscy skoro świt, czyścił i poił Siwka, nosił drwa do kuchni, jeździł na wieś po prowiant, a czasem na polowanie. Najbardziej jednak lubił patrzeć, jak się rycerze ćwiczyli w wojskowym rzemiośle.

9. Pewnego wieczoru Kopernik zwrócił się do Hieronima:
— No, nareszcie się wypogodziło. Będziemy mogli dziś w nocy prowadzić obserwacje nieba.

C.d.n.

8. Hieronim sam nie mógł jeszcze naciągnąć kuszy, ale kiedy mu ją podano napiętą, oko miał tak dobre, że trafiał strzałą w sam środek tarczy.